



2086

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie.

Nr. VII.

Sprawozdanie z posiedzenia

w dniu 10 października 1894 r.

Na porządku dziennym znajdują się: odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia, sprawa wieczornych kursów ogrodnictwa, wystawa chryzantemów, zawiązanie komisji owocarskiej, sprawozdanie z wystawy lwowskiej przez prof. Janczewskiego i wnioski członków. Protokół z poprzedniego posiedzenia przyjęty zostaje bez dyskusji, poczem prezydujący zdaje sprawę z działania Wydziału w kierunku założenia wieczornych kursów ogrodnictwa. Kursy te, o których otwarcie zrobiono podanie do Rady szkolnej krajowej, rozpoczną się wyjątkowo w tym roku w listopadzie i odbywać się będą w szkole ludowej na Piasku. Wydział ułożył szczegółowy program i zapewnił sobie wykładowców. Dyрекcyę kursów obejmuje prof. Janczewski; wykładać będą pp.: Janczewski (pomologia), Klus (hodowla drzew owocowych), Malecki (hodowla roślin ozdobnych gruntowych), Freege (hodowla roślin szklarniowych), Brzeziński (botanika z teorią ogrodnictwa i warzywnictwo).

P. Malecki, jako prezydujący komitetu do urządzenia wystawy chryzantemów i innych kwiatów jesien-nych w Krakowie, zdaje sprawę z czynności tegoż ko-mitetu. Wystawa odbędzie się w dniach 16, 17 i 18 listopada w sali strzeleckiej. Do konkursu stają tylko chryzantemy, inne rośliny mogą jednak być wysta-wiane dodatkowo, lub w charakterze dekoracyi. Usta-nawia się trzy nagrody w przedmiotach. Wystawa połączona będzie z tombolą, której fanty stanowić będą rośliny i owoce. Oprócz kwiatów wystawioną będzie zbiorowa kolekcya owoców z celem instruktyw-nym. Pan Malecki przedstawia w dalszym ciągu pro-jekt komitetu ustanowienia opłaty wejścia na wystawę na 15 centów, a ceny biletu na tombolę na 10. Po dyskusyi i głosowaniu projekt komitetu zostaje przy-jęty większością głosów, poczem zebrani uchwalają jegnogłośnie kredyt dla Komitetu w sumie 100 złr. w. a.

Następuje sprawa zawiązania się komisyi pomo-logicznej, której prezydującym wybranym zostaje jedno-głośnie p. Lippoman. Na członków zapisują się pp. Janczewski, Szawłowski, panna Mieroszowska, Tengler, Bieniasz, Szarek, Życiński, Dihm, Tabor, Malecki, Krzy-żanowski i Brzeziński. Posiedzenia w ciągu jesieni i zimy mają odbywać się co środa w lokalu komitetu Tow. rol. przy ul. Garbarskiej, l. 7. Komisya zajmo-wać się będzie określaniem owoców nadesłanych przez właścicieli sadów i badaniem odmian dla kraju odpowiednich.

Z kolei następuje sprawozdanie prof. Janczew-skiego z działu ogrodniczego na wystawie lwowskiej. Sprawozdanie wywołuje długą i ożywioną dyskusyę.

Po rozlosowaniu pomiędzy obecnych kilkunastu doniczek roślin z zakładu p. Freege'go posiedzenie zostało zamknięte.

Sadownictwo na Wystawie lwowskiej.

Wiedzieliśmy już oddawna, że z trzech szmat, na które Polskę rozdarto, Galicya zajmuje ostatnie miejsce pod względem sadownictwa, pomimo, że znaczna jej część posiada klimat i glebę, bardzo sprzyjające tej gałęzi produkcji. Dotąd jest ona krajem biernym, skoro nie tylko drzewka owocowe kupuje w innych częściach monarchii lub za granicą, ale na swój użytek sprowadza wielkie ilości owoców świeżych i płaci wysoki haracz Tyrolowi, Styryi, Czechom, Węgrom i t. p. za towar najczęściej brakowny, a w dodatku drogi. Nie ustają jednak skargi na lichą z naszych sadów intratę, czego przyczyna leży w braku zamyłowania do ogrodnictwa, i co za tem idzie, w braku najelementarniejszych wiadomości fachowych, tak u właścicieli sadów, jak u ogrodników.

Tej prawdy dowiodła raz jeszcze wystawa owoców i jarzyn, która miała miejsce w ostatnich dniach września. Wprawdzie kraj przedstawił się nieporównanie obficie i lepiej, niż na wiedeńskiej wystawie pomologicznej z r. 1888, ale przecież jak skąpo! Na wystawę powiatową byłoby to nad wyraz świetne, na krajową bardzo ubogo. Przyznać atoli trzeba, że rok

bieżący nie był dla owoców szczęśliwym. Chłody i słoty sprzyjały rozwojowi grzybka (*Fusicladium*), który poplamiał i poniszczył mnóstwo owoców tej zarazie podlegających; wichry i grady poobijały w wielu okolicach co było lepszego.

Wystawa owocowa nosiła piętno rzeczy improvizowanej. Kupki owoców, porozkładane na półkach szklarnianych, bez żadnych talerzyków, robiły wrażenie ubóstwa i nieporządku; komisya instalacyjna nie poszła bowiem za przykładem wystawy wiedeńskiej, gdzie wystawcy otrzymywali zadarmo jednostajne talerzyki kartonowe. Kilka jednak kolekcij było zaopatrzonych w talerzyki fajansowe lub kartonowe, ale to dzięki staraniom samych wystawców. Ale żebyż jeszcze owoce były wszystkie zgromadzone razem, np. w pawilonie rolnictwa; ale nie, one były porozmieszczane w dwóch szklarniach, na wspólną z warzywami, miodami, okazami pszczelnictwa i jedwabnictwa, narzędziami ogrodnictwami i t. p.

Ze wszystkich jakie były, jedna tylko kolekcya Szkoły rolniczej w Czernichowie czyniła zadość wszystkim wymaganiom estetyki i nauki. Każda odmiana mieściła się na osobnym talerzu fajansowym i miała kartkę, na której nietylko była wypisana jej nazwa ogólnie europejska, ale podana wiadomość, z jakiego drzewa (piennego, piramidy lub szpaleru) owoce te pochodziły. A okazów każdej odmiany było więcej niż potrzeba, skoro talerze były z kupą napełnione; prócz tego znajdowały się dwa duże kosze również pięknych owoców.

W innych kolekcjach brakło conajmniej jednego z tych warunków, których się na wystawach wymaga. Widzieliśmy gruszki z obłamanymi ogonkami, owoce drobne, krzywe, zrobaczałe (po 4 za centa) lub całe niemal czarne od grzybka. Ilość okazów danej odmiany najmniejsza (trzy, dwa lub jeden nawet), nazwy domorośle lub sfałszowane, często brak wszelkich etykiet lub spisu owoców, nigdzie natomiast wiadomości, z jakiego drzewa owoce były zebrane. A przecież pomiędzy owocem ze szpaleru i z wysokiego pnia, olbrzymia zachodzi różnica, wprowadzająca w kłopot biegłego nawet pomologa. Pięknie wyszedłby ten, co widząc na wystawie kolosalną Księżniczkę angulemską ze szpaleru, chciał tę gruszkę w zwyczajny sposób hodować. Uważamy przeto wystawianie owoców ze szpaleru zebranych, bez wyraźnej o tem wzmianki, za bałamucenie publiczności, dla rozwoju naszego sadownictwa bardzo nawet szkodliwe.

Bardziej może zdrożne na wystawach, są nazwy odmian fałszywe a pseudo-umiejętne, i to dla tych samych powodów. Już to wogóle owocoznawstwo, czyli pomologia, ta podstawa racjonalnego sadownictwa, jest rzeczą dla ogółu nader obcą. Dlatego też doskonale oznaczone kolekcye z Jankowa pod Warszawą i Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie, obie poza konkursem, oraz bardzo dobrze oznaczone z Czernichowa, z Krasiczyna i Krzeszowic zasługują na wymienienie. Sprostowywanie nazw błędnych, które sędziowie o ile możliwości wykonali, byłoby niezawodnie wydało pożądane skutki, gdyby ogrodnicy nie brali tego za osobistą obrazę i z nauki chcieli korzystać.

Kolekcij większych, w których było conajmniej trzydzieści odmian, naliczyliśmy dziesięć, mniejszych siedm zaledwie. Pomiedzy wystawcami było trzech nauczycieli ludowych, jeden proboszcz, dwóch ogrodników, dwie instytucje publiczne, zresztą właściciele większych posiadłości i magnaci. Włościanina ani jednego. Z Galicyi zachodniej siedmiu wystawców, ze wschodniej dziewięciu, z pod Warszawy jeden. Największa liczba odmian gruszek w jednej kolekcyi 40 (z Jankowa), jabłek zaś 45 (z Kołomyi).

Odmiany owoców były przeważnie zachodniego pochodzenia, gdyż we Francyi, Belgii, Anglii i t. p. wielu bardzo pracowało w zeszłym już wieku i po dziś dzień gorliwie pracuje nad wytworzeniem nowości, posiadających częstokroć wysokie zalety płodności i smaku. Ponieważ u nas powstanie odmian rodzimych było tylko rzeczą przypadku, nigdy zaś umiejętnego chowu i wyboru, więc nie dziwnego, że mała tylko ich liczba odznacza się cennemi przymiotami i na mnożenie zasługuje. Poznanie tych odmian dobrych jest rzeczą honoru naszych pomologów, a wystawy powinny podać najlepszą ku temu sposobność. We Lwowie doznaliśmy jednak zupełnego zawodu; zwróciliśmy wprawdzie uwagę na parę odmian jabłek, prawdopodobnie rodzimych, lecz żadnych bliższych szczegółów nie potrafiliśmy o nich otrzymać.

Z wystawiania dużych kolekcij zwykle ten tylko urasta pożytek, że publiczność się dowiaduje o różnicach, jakie pomiedzy odmianami zachodzą, i uczy je poznawać. Ale ani publiczność, ani fachowi, nie mogą wcale się dowiedzieć, jakie odmiany należy hodować,

aby. sad rzeczywiste przynosił zyski. Zrejestrowanie odmian, które najczęściej się powtarzają w kolekcjach, byłoby rzeczą jednak pożyteczną, jako wskazówka, że się one do większej hodowli nadają; ale to praca żmudna i niemal niewykonalna, wobec braku systematu w kolekcjach, nazw błędnych, oraz złego wyboru okazów, przedstawianych w nader szczupłej ilości. Można dać konia z rzędem, ktoby poznał na pierwszy rzut oka niektóre odmiany z krzywych niedorostków i olbrzymów na szpalerze wyhodowanych. Taki zresztą plebiscyt nie byłby sprawiedliwym, skoro się na wystawę posyła owoce odmian pokażniejszych, bez względu na to, czy się rentują, w dodatku tych, które w danym roku obrodziły. W tym roku przemawiałby on za hodowlą jabłek: Królowa renet, Kalwila czerwona (Malinówka), Aporta, Kuzynot czerwony, Sztetyna czerwona, Gloria mundi, Pepina Rybston, Reneta szara zimowa, Ren. Kaselska, Ren. Baumana i t. p.; gruszek zaś: Urbanistka, Topka pękata (Fondante des bois), Bera Diela, Bera Ligiela, Bera Napoleona, Księżniczka angulemska, Regientka i t. p. Natomiast byłyby wykluczone, jako znajdujące się w jednej lub dwóch kolekcjach, jabłka: Reneta Kulona, Pepina londyńska, Reneta kanadyjska, Cellini i t. p., oraz gruszki: Bera Amanlis, Bera Sterkmana, Dobra Ludwika, Duanna związkowa, Szarneza, Józefinka, nawet pocziwa Bergamotka czerwona, pominawszy już odmiany nowsze, jak: Karol Ernest, Aleksander Lukas i t. p.

Plebiscyt podobny dałby się na wystawie przeprowadzić w sposób bardzo łatwy i prosty, ogłaszając w programie — jako najważniejszy konkurs — dobór

10 lub 15 odmian gruszek i tyleż jabłek, najbardziej zasługujących na uprawę w naszym klimacie. Niestety, takiego konkursu nie było, i żaden wystawca nie dał takiego doboru z własnej inicjatywy. Stąd pożytek wystawy owocowej był w tym kierunku niemal żaden. Ale skądinąd był on, pomimo wszystkich jej niedostatków, bardzo wielki, skoro nadarzała się tak wyjątkowa sposobność porównania jednego i tego samego owocu wychowanego pod Warszawą, w Krakowskiem, w Bochni, Nowym Sączu, pod Przemyślem, we Lwowie, w Stryjskiem, na Podolu i na Pokuciu, i stwierdzenia, które części kraju najbardziej sadownictwu sprzyjają i wziąć się naprawdę powinny do wyparcia obcego towaru z naszych miast.

Pod względem doskonałego wykształcenia owoców szlachetnych, a nawet i ich doboru, prym trzymało Pokucie, z Kołomyją na czele. Na gruszkach, najbardziej grzybkowi czarnemu podlegających, ani śladu tego nie znaleźliśmy, pomimo że owoce pochodziły, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z drzew piennych. Niektóre zwłaszcza odmiany nie obawiałyby się żadnej konkurencyi z owocami zachodniej Europy, mianowicie gruszki: Topka pękata, Urbanistka, Duanna związkowa, Bera szara, Bera Liegela, Bera Hardy, i jabłka: Królowa renet, Pepina londyńska, Pepina Rybstona, Pepina Parkera, Reneta kaselska, Reneta szampańska, Reneta muszkatowa, Bórsztówka i t. p.

Podole galicyjskie wystąpiło niemal wyłącznie z jabłkami zupełnie czystymi i pięknie wyrosłymi, z pomiędzy których godnemi były uwagi: Reneta kanadyjska, Reneta blenhejska, Królowa renet i inne. Po-

nieważ gruszek było mało i wcale nie nadzwyczajne, przeto o przyszłości tej części kraju pod względem sadownictwa nie możnaby wydać sądu dobrze uzasadnionego.

Bez zaprzeczenia, najslabiej wykształcone owoce i najsilniej grzybkiem zarażone, pochodziły ze środkowej części kraju i z okolic podgórszych. Znać, że tam i klimat i gleba stoją na zawadzie większej produkcji owocowej.

Wcale inaczej przedstawiała się kraina zachodnia. Pomimo grzybka, który nie oszczędził odmian czulszych na tę zarazę, owoce były duże i piękne, posiadające wysoką wartość targową. Pomijając olbrzymie okazy, pochodzące ze szpaleru lub innych karłów (gruszki: Księżniczka angulemska, Dobra Ludwika, Bera Diela i t. p., jabłka: Cellini, Cesarz Wilhelm i t. p.) znajdowały się piękne okazy z drzew piennych, np. gruszki: Duanna czerwona, Topka pękata, Regientka, Klerżo i t. p., oraz jabłka: Aporta, Reneta szara jesienna, Reneta blenhejska, Reneta landsberska, Reneta Bauman, Reneta kaselska, Królowa renet, Kalwila gdańska i wiele innych.

Wnioski, które z takiego przeglądu krajowych owoców bezpośrednio wynikają, są jasne i proste. Najlepsze warunki klimatu i gleby posiada Pokucie, i to tak dobre, że najdelikatniejsze odmiany mogą tam (z małymi wyjątkami) wydawać wyśmienicie wykształcone owoce, nawet jako drzewa pienne. W przyszłości więc Pokucie, wzięwszy się umiejętnie do rzeczy, powinno wyprzeć obcokrajowe owoce ze Lwowa i innych miast wschodniej połowy kraju. W drugim rzędzie

idzie część jego zachodnia, zwłaszcza doliny większych rzek, zasłonięte bardziej od wiatrów. Tu wprawdzie gleba mniej zasobna i lato chłodniejsze, niż na Pokuciu, ale, zima mniej ostra, pozwalająca na hodowlę drzew karłowych, tak dla własnej przyjemności, jak i dla uzyskania towaru pierwszorzędnej wartości. Toteż nietrudną chyba będzie w Krakowie i innych miastach zachodnich, konkurencya dobrych owoców miejscowych z obcemi, jeśli sady nasze ograniczą się do hodowli małej liczby odmian doborowych i dostarczać będą większych ilości towaru, zbieranego rękami, a nie po barbarzyńsku, pakowanego starannie, jednolitego, powszechnie cenionego, a złożonego z odmian nietylko jesiennych, ale i szczerze zimowych.

Kto chce stworzyć sad i coroczny ubytek w nim zastąpić, powinien sobie wyhodować drzewka owocowe, lub je kupić z pierwszej ręki. Drzewka własnej produkcji tem są lepsze, iż przywykły do miejscowych warunków klimatu i gleby i nie chorują z powodu długiego nieraz transportu. Ale mniej zamożnego właściciela nie stać na własną szkółkę, która wymaga umiejętnej ręki i ciągłej pieczy, a nierzadko ulega spustoszeniu przez mrozy, myszy i zające. Musi więc on najczęściej drzewka kupować w kraju lub za granicą, i narażać się na zbyt częste zawody, dostając bądź drzewka brakowne, lub w drodze uszkodzone, bądź też należące do odmian lichych, wcale nie tych, których podług etykiety przez lata oczekiwał. Do rozpoznania zaś źródeł, skąd drzewka uczciwie nabywać można, wystawy ogrodnicze nastroczają jedyną sposobność. Jeżeli pro-

ducent przedstawia znaczną ilość drzewek bujnych, zdrowych, dobrze zakorzenionych, prawidłowo prowadzonych i starannie poetykietowanych, a obok tego kolekcję owoców, zebraną z własnych drzew macierzystych, i prawdziwemi nazwami opatrzoną, wtedy nabywca może nabrać doń zaufania i u niego w drzewka się zaopatrywać. Ale jeśli braknie któregokolwiek z tych warunków, wtenczas ci tylko kupują, co mają więcej odwagi niż rozwagi, a potem narzekają, że sady żadnego nie przynoszą dochodu.

Przykro to powiedzieć, ale na wystawie lwowskiej nie znaleźliśmy ani jednej szkółki, któraby wszystkim tym warunkom czyniła zadość. Jedynie tylko pan Julian Brunicki ze Strzałkowa miał i drzewka i owoce; ale drzewka były młode, roczne i dwuletnie, tak, że sąd o tej świeżej szkółce byłby przedwczesnym. Zresztą chętnie uznajemy, iż pomiędzy drzewkami pieniami, bądź posadzonemi na wiosnę w osobnym kwadracie, bądź świeżo na wystawę przywiezionemi, znajdowały się piękne, silne, zdrowe i starannie poetykietowane, jak np. wszystkie drzewka szkoły ogrodniczej w Tarnowie. Widzieliśmy nawet grusze podwójnie szczepione, wszakże z koronami tak wysokimi, iż musiało to budzić podejrzenie co do ich pochodzenia. Ale przy tem wiele cieniutkich smyków, gwałtem do korony pędzonych, jakby w zacofanej szkółce wiejskiej. Etykiet nieraz żadnych, lub z liczbami usuwającemi się z pod kontroli; nazwy odmian fałszywe, poprzekęcane, lub nieegzystujące w żadnej pómologii, a lepiej jeszcze, etykieta wiśni wisząca na jabłoni, lub jabłoni na gruszy.

Karły przedstawiały się nierównie gorzej, i świadczyły, że nauka cięcia drzew znajduje się u nas dopiero w zarodku. Parę młodych brzoskwiń w kształcie litery U, i parę zwykłych palmet gruszkowych o dwóch i trzech piętrach, oto wszystko, co na pochlebną wzmiankę zasługiwało, jeśli się nie weźmie pod uwagę paru starszych palmet i kilku piramid niekrajowego zapewne pochodzenia. Wrzeczona o gałęziach jednostronnych, suchotniki na stopę od ziemi nieodrosłe, lub dzika grusza pomiędzy piramidami zabłąkana, świadczyły dobitnie, że niejeden z wystawców nie widział w swoim życiu, jak wyglądają drzewa karłowe, normalnie żywione i obcinane.

O wiele większą była liczba karłów w doniczkach, które przecież są przedmiotem zbytku, i służą głównie do ozdoby stołów bogaczy. Jeżeli znaleźliśmy pomiędzy nimi kilka kształtnych i mnogiemi pączkami kwiatowymi okrytych, to cała ich masa zdradzała, że nóż ogrodnicy nigdy ich nie tykał, i raczej do zeszpecenia stołu, niż do jego ozdoby służyćby mogła.

Jeśli z wystawy lwowskiej nie wynieśliśmy pochlebnego wyobrażenia o szkółkach krajowych, a wolimy prawdę sami sobie powiedzieć, niż ją od obcych usłyszeć, to sąd nasz z pewnością nie wypadłby lepiej, gdybyśmy mieli sposobność te szkółki zwiedzić i przyrzec się, jak one wyglądają naprawdę. Że temu nie winny klimat i gleba, o tem się dowiedzieć łatwo w Warszawie, gdzie szkółki braci Hoserów, Ulrycha i paru innych jeszcze zakładów ogrodniczych, mogą być wzorem, jak się je prowadzić powinno, i budzą podziw nawet cudzoziemców. Kraj, który w takich szkół-

kach zaopatruje swoje potrzeby, nie potrzebuje odwoływać się do zagranicy i sprowadzać z niej drzewek, których transport dużo kosztuje i z którymi mogą wędrować plagi dotąd u nas nieznane. Zamknięcie jednak granicy z powodu filoksery, nie pozwala nam czerpać z tego źródła własnego, choć zakordonowego. Zanim potrafimy stworzyć bliższe źródło własne, dobre i pewne, jesteśmy zmuszeni opłacać się Niemcom, Belgii i Francji, tembardziej, że w całej monarchii niema ani jednego wielkiego zakładu ogrodniczego, któregoby reputacya nie była problematyczną. Miejmy przecież nadzieję, że wobec rozbudzonego we wszystkich kierunkach postępu, zaczniemy niebawem produkować rzetelne drzewka owocowe i spożywać więcej, niż dotąd, owoców tańszych, dobrych i własnych.

Edward Janczewski.





